Rok VI. Kraków (za Sierpień i Wrzesień 1898). **Nr. 8.**

NOWY DZWONEK

PISMO ILLUSTROWANE

popularno-naukowe i powieściowe.

Wychodzi raz w miesiącu — około dnia 1-go.

Przedpłata na *Nowy Dzwonek* wynosi w **Galicyi**:
rocznie: 1 złr. 50 ct.
półrocznie: 75 ct.
Kwartalnej przedpłaty *nie przyjmuje się.*

W Niemczech rocznie: 3 mk. — półrocznie: 1 mk. 50 fen.
W Ameryce rocznie: 1 dolar.
Adres do przesyłania przedpłaty: ***Redakcya Nowego Dzwonka,*** w **Krakowie**, ul. Basztowa L. 4.

Wydawca i redaktor: **Ks. Marceli Dziurzyński.**

Zamknięcie rocznika szóstego.

Niniejszym 8-mym numerem zamykamy rocznik szósty *Nowego Dzwonka,* to znaczy, że od października, czyli od przyszłego już miesiąca rozpocznie się **rocznik siódmy.** Zeszyt pierwszy siódmego rocznika wyjdzie około 15 października b. r.

Zarazem wracamy do dawnej objętości i do dawnej ceny pisma.

Każdy zeszyt *Nowego Dzwonka* mieć będzie napowrót $2^1/_2$ arkusza, czyli 20 kartek druku i ryciny (obrazki).

Przedpłata wynosić będzie, jak dawniej: na rok **3** złr. Kto tedy zapłacił za *Nowy Dzwonek* na to półrocze **75** centów, ten ma zapłaconą przedpłatę za kwartał, czyli do końca tego roku, a kto zapłacił więcej (n. p. 1 złr. 50 ct.), ten będzie otrzymywał pismo do końca **marca** przyszłego roku.

Za dwa ostatnie zeszyty, 7-my i 8-my nic nie liczymy, aby rachunki obopólne były jasne. Do niniejszego zeszytu dołączamy spis rzeczy i kartkę tytułową. Jeżeli komu brakuje który zeszyt z tego roku, niech się zaraz zgłosi, bo później go nie otrzyma.

Niektórzy Czytelnicy nie złożyli dotąd żadnej jeszcze przedpłaty na 2-gie półrocze za *Nowy Dzwonek* — tych tedy prosimy, by zechcieli ją teraz i wcześnie nadesłać, jeżeli chcą w październiku otrzymać nowy, to jest pierwszy zeszyt rocznika siódmego.

Swoją drogą oprócz *Nowego Dzwonka* będą dalej osobno wychodziły *Nowiny*, jako pismo wyłącznie ludowe poświęcone sprawom bieżącym, a *Nowy Dzwonek* będzie pismem naukowem i powieściowem i to dla wszystkich stanów.

Za chwilową przerwę w wydawnictwie, mocno Szan. Czytelników przepraszamy i prosimy o dalsze poparcie. Dlatego nastąpiła ta przerwa, bo z początku wielu Czytelników zrzekło się *Nowego Dzwonka*, teraz zaś proszą znowu o to pismo, więc je wznawiamy i dalej wydawać będziemy. **Wydawnictwo.**

SKARB.

Przed wysoką górą położone jest wielkie miasto. Patrząc z góry odbieramy wrażenie, że w całem mieście niema żadnej ulicy, domy bowiem piętrzące się jedne za drugimi są tak gęsto obok siebie rozsiane, że niepodobna rozróżnić, którędy prowadzą ulice. Wśród niezliczonych kominów i dachów wznoszą się dość gęsto wysokie wieże kościołów, a w pośrodku miasta najwyższa wieża ratuszowa.

Widok z tej góry jest prześliczny, a mieszkańcy miasta chętnie i tłumnie urządzają wycieczki na tę górę, aby odetchnąć świeżem powietrzem i napatrzeć się na piękny widok, który się dokoła nich roztacza. W oddali widzi się rozległe przedmieścia, zbliżające się swym wyglądem do małych miasteczek, dalej wioski, lasy, pola, łąki itp., a jeszcze dalej, widzi się jak gdyby we mgle ukryte olbrzymie szczyty gór.

* * *

Był to dzień świąteczny, a szczyt góry roił się tłumami ludzi. W tym dniu bowiem odbywała się wielka zabawa na górze. Kto tylko mógł spieszył, ażeby choć kilka godzin przepędzić zdala od wielkomiejskiego gwaru, aby choć na chwilę zapomnieć o codziennych troskach.

Wśród tłumu ludzi można było zauważyć chłopca około lat szesnastu, który trzymał w ręku obraz niewielki, przedstawiający Matkę Bożą i płaczliwym głosem pytał: Może kto kupi ten obraz, matkę mam chorą, niema grosza w domu, zlitujcie się ludzie i kupcie choć za cobądź, nie mam nawet za co chleba kupić dla chorej matki!

Twarz chłopca wychudła, smutna, stanowiła żywy kontrast do przechodniów, z których wszyscy oddając się rozrywce byli weseli. Z przechodniów niektórzy mierzyli chłopca prze-

nikliwem spojrzeniem, jak gdyby chcieli odgadnąć, co się w głębi jego duszy dzieje, inni znowu mijali go nie spojrzawszy nawet na niego.

Dopiero ubogi szewc przechodzący mimo ulitował się nad biednym chłopcem i kupił obraz, a chłopiec uradowany pobiegł do domu, aby podzielić się z chorą matką swoją radością. Po drodze kupił bułkę i zaniósł ją matce, która głaskając syna po głowie, powtarzała: „Dobre moje dziecko! Poczciwe dziecko!"

* *
*

Szewc rad w duszy, że dopomógł biedakowi, powracał do domu, niosąc obraz, z zabawy tym razem zrezygnował, a przyszedłszy do domu, pokazał żonie obraz. Oboje zaczęli się przypatrywać obrazowi.

Obraz był malowany na płótnie, malowidło musiało być bardzo stare, gdyż ledwo widać było rysy zczerniałe przedstawiające Matkę Boską z Jezusem na ręku. Z ciekawości, co z drugiej strony się znajduje, podważył nożem deszczółkę przytrzymującą obraz. Wtedy wypadł papier z pomiędzy obraza a deszczółki. Szewc szybko go podniósł i z największem zdumieniem zaczął czytać:

„Ja niżej podpisany, wobec zagrażającej wojny, zmuszony jestem zakopać cały mój majątek, gdyż w przeciwnym razie niewątpliwie musiałbym go utracić. Familii żadnej nie mam, więc w razie gdybym poległ w wojnie, zapisuję cały mój majątek temu, który znajdzie ten dokument ukryty w obrazie".

Dalej następował dokładny opis miejsca, w którem pieniądze zostały zakopane i podpis. Roku nie było napisanego. Szewc, gdy odczytał to pismo, nie dowierzał swym własnym oczom, odczytał raz drugi, w końcu musiał uwierzyć, wszak stało wyraźnie napisane.

Nazajutrz udał się z żoną na wskazane miejsce i zaczął kopać. Rzeczywiście po dłuższem kopaniu łopata zaczęła uderzać o drzewo. Szewc Bartłomiej kopał dalej, chociaż już się zmęczył. Uderzył raz silnie łopatą o drzewo, a to snać spróchniałe, rozsypało się, wówczas Bartłomiej spuścił się do dołu i sięgnął ręką wgłąb i wyciągnął kilka garnków napełnionych prawie samemi złotemi monetami. Skarb znaleziony przedstawiał wartość kilkudziesięciu tysięcy. Bartłomiej uklęknąwszy, podziękował Bogu za to dobrodziejstwo, następnie z żoną przeniósł swój majątek do mieszkania.

Gdy na drugi dzień wyszedł Bartłomiej z domu, spostrzegł przechodzący obok kondukt pogrzebowy. Za trumną postępo-

wał ten sam chłopak, który mu sprzedał obraz i nieliczna garstka nędzarzy, znajomych zmarłej. Bartłomiej przyłączył się do pogrzebu i odprowadził go na cmentarz.

Potem zapytał biednego sierotę (był to bowiem pogrzeb matki tego chłopca, który sprzedał obraz), zkąd miał ten obraz. Wówczas odparł zapytany, że przed kilku laty matka jego, widząc ten obraz na tandecie, kupiła go i odtąd ze czcią modliła się przed nim, a dopiero wtedy, gdy położenie było bez wyjścia, posłała go sprzedać. Wtedy Bartłomiej opowiedział wszystko chłopcu i zabrał go do swego domu.

* * *

Po niejakim czasie kupił sobie za wykopane pieniądze wioskę, porzucił zawód szewski, i przygarnął biednego sierotę, któremu zawdzięczał szczęście, uważając go odtąd jakby za własnego syna.

Przeklęty Janek.

W jednej wsi podgórskiej mieszkał przed laty wieśniak, nazwiskiem Szymon K... Był on dobrym gospodarzem, nie leniwym, nie pijakiem, a co najwięcej uczciwym.

To też mu dostatki rosły jakoby na drożdżach przy błogosławieństwie Bożem, że umierając, żonie i dwom synom nieletnim jeszcze zostawił majątek pięknie zagospodarowany i trochę gotówki.

Po śmierci męża Szymonowa, choć jeszcze była młoda i przystojna kobieta, nie poszła za mąż, jak to drugie robią, że jeszcze nie ostygną w zimnym grobie nogi mężowi, aliści przyjmują swaty, nie pytając, co z dziećmi dalej będzie; idą za młokosów, bo im się zdaje fałszywie, że bez męża żyć nie można na świecie, wychować dziatek, gospodarzyć dobrze — a nie pomyślą o tem, że zły ojczym sponiewierać może ich mienie, zmarnować i do nędzy przywieść.

Rozsądna Szymonowa wiedziała dobrze, że wdowie, co ma dostatek, a do tego chęć do pracy, nie godzi się myśleć o drugim mężu i dzieci skazywać na niepewne losy; odprawiała też wszystkich swatów z kwitkami, a sąsiadkom, co jej bezustannie raiły kawalerów, mówiąc: że sobie z gospodarką nie da rady, odpowiadała: Bóg ma w opiece swojej wdowy i sieroty, i nie da im nigdy zginąć na świecie. Drugiego męża nie wezmę, bo raz ci przysięgłam Szymkowi, drugi raz nie przysięgnę nikomu; nie długa to z nim rozłąka, przyjdzie

szczęśliwa godzina, że pójdę do niego — boć żona, co kocha męża na tej ziemi, kocha go i poza grobem, i tylko tęskni, by co prędzej połączyć się z nim na wieki. Niechże poszedłszy doń, nie zawstydzę się, żem go prędko zapomniała, weseląc się z drugim.

Niezrozumiałe to były słowa dla kumoszek, co to rade tylko upodobaniu swemu dogodzić, mniej bacząc na przyszłość, mawiały między sobą:

— A to uparta kobieta... zginie — i przestały szczęśliwie raić jej mężów wydawszy taki wyrok na poczciwą kobietę.

Szymonowa też swobodniej zajęła się gospodarstwem. Synowie jej byli jeszcze mali, trzeba było kogoś, coby z pługiem wyszedł w pole, zasiał, zaorał i był jej we wszystkiem pomocą. Narzucało się takich wielu, ale z tych jedni myśleli dorabiać się grosza krzywdą wdowy i sierot, drudzy zaś sądzili, że przypodobawszy się pracą wdowie, skłonią ją prędzej do zamężcia i staną się panami jej dostatków.

Ależ nie w ciemię bita Szymonowa odrzucała narzucających się, i by złe języki nie miały powodu wniosków robić z ujmą jej cnoty, wzięła sobie do pomocy starego krewniaka, gospodarza zawołanego. Sługiwał on po dworach, nie mogąc na własnej gospodarce dorobić się z pijaczką żoną kawałka chleba.

Szymonowa przyjąwszy do siebie starego Macieja, zdała nań całą gospodarkę, ile możności pomagając mu sama, i nim synowie dorośli, dorobiła się sporo majątku.

Gdy synowie dorośli, pożeniwszy ich, podzieliła ich majątkiem, a sama sobie gotówkę zostawiła, by na ręce dzieci nie patrzeć, a mieć do śmierci z czego wyżyć; i zamieszkała sama przy synu Janie, zapewniwszy również za gorliwą i poczciwą służbę Macieja, kawał dlań chleba do samej śmierci.

Jan, syn najstarszy, przy którym Szymkowa obrała mieszkanie, był wielki chciwiec, łakomy na grosz do zbytku; Józef zaś młodszy kontentował się tem, czem miał, i nic więcej nie pragnął, byle mu przy chwale Boskiej starczyło chleba do śmierci.

Jan prędki, zły, Józef łagodny i rozważny; najmniejsze niepowodzenie trapiło Janka srodze, Józef znosił wszelkie klęski w gospodarce w cichości ducha, a zawsze z modlitwą na ustach. Jankowi powodziło się dobrze, drzwiami i oknami jak to mówią lazło mu szczęście; co przedsięwziął, co zamierzył, spełniło się co do joty na jego korzyść wielką.

Pola rodziły poddostatkiem, handel przychówkiem pomnażał rok rocznie dostatek Jankowy, a zawsze mu było mało,

zawsze na sąsiedzkie piękne zboża patrzał zazdrosnem okiem, ale co mówię? bratu własnemu zazdrościł bezbożnik. Bo gdy matka od czasu do czasu wspierała klęskami trapionego Józefa, kłócił się z nią, że wszystko wkłada w próżniaka brata i raz gdy na miejsce wypadłego bydła kupiła Szymonowa kilka krówek Józefowi, niegodziwiec zaklął, żeby grosza łaknęła na starość.

Matka w żalu, nierozważnie to prawda, bo matka liczyć słowa powinna, by ich na szkodę dziecięcia nie użyć, rzekła temi słowy:

— A ty bodajeś ręce po łokcie urobił i niczego się w życiu nie dorobił. I niebawem staruszka wyniosła się od niego do Józefa, który przyjął matkę z wielką radością, najlepszy jej kątek w chałupie oddał i poszanowaniem, jakie matce od dziecięcia przynależy, otoczył.

Za matką i szczęście Jankowe powlokło się; bo biada dziecięciu i wielka bieda, gdy matka dom jego zażalona opuszcza, a cóż dopiero, gdy go rzuca z przekleństwem!...

Rodziła pierwej Jankowi rola zboże, jakiego nie było na okolicy, krówki mlekiem domostwo zalewały, pszczoły miodem; aliści gdy w jego domu matki nie stało, z wiosną wszędzie zboża piękne, i na nieurodzajnej roli Józefowej pierwej tak skąpej jakoby gaj jaki stoi: gną się kłosy na łodygach, takie ciężkie, że szpilkaby do ziemi nie doleciała, takie gęste, a u Janka łyse pole, kłosek od kłoska daleko. Schodzą się sąsiedzi na pole Jankowe, medytują i kiwając głowami, pytają siebie:

Coby to było?...

I krówki u Janka jakby zaczarował, mleka nie dają, Jan zgrzytał zębami, chodził jak desperat jaki, złorzeczył całemu światu. I tak szły lata jedne za drugiemi. Janek jak wół pracuje, i nie dośpi i nie doje; wychódł od wielkiej pracy i wynędzniał, a mimo to wszystko bieda zagląda do chałupy i drwi z Janka pracy i zabiegów.

Umarła Szymonowa, wziął on kupę grosza po jej śmierci; zabłysła mu nadzieja, że się biedzie nie da, gdzie tam! stopniały pieniądze jakoby śnieg wiosenny w rękach Jankowych i zapytany nie umiałby powiedzieć, gdzie się podziały.

A Józef drugie gospodarstwo kupił i jakoby pan zasiadł na dostatniem dziedzictwie; dalejże i on wspierać ubogiego brata, ale to wszystko jakby w błoto rzucał, nie przynosiło mu ulgi. Marna praca, marne zabiegi, marne drugich dostatki mili bracia, gdzie nad strzechą dziecięcia zawisło rodzicielskie

niebłogosławieństwo; połóż tam kupy złota, zasieki zapchaj zbożem, wszystko przepadnie nie wiadomo jak, bo grosz tam nie wyda procentu, a rola ziarna.

Przyszedł nareszcie sekwestrator i zabrał bogactwo Jankowe za długi; wtedy zakasawszy po łokcie rękawy, pokazał żonie i dziatkom spracowane ręce jakby dwa trupie piszczele, powleczone żółtą skórą i rzekł im:

Nie żałowałem rąk dla was i urobiłem je po łokcie, a nic wam dać nie mam nad kij i torbę.

I wszyscy rozeszli się po świecie, i chodzili po służbie, a nic się dorobić nie mogli; bo przeklęty każdy syn, który nie czci ojca i matki swojej.

Z dawnych czasów.

Kontusik królowej Jadwigi.

Słuchajcie gadki starożytnej treści,
Słuchajcie serca waszemi,
Któż wie, jak długo te dawne powieści
Krążyć będą w naszej ziemi?

F. M.

Święta uroczyste obchodzono w Polsce z czcią i poszanowaniem, jakie trudnoby w innym kraju znaleźć, kościoły Boże napełniane były pobożnymi: król i kmiotek z równą biegł radością do przybytku Pańskiego, złożyć dziękczynienia za łaskę najwyższą nad krajem, i upraszać o nią nadal.

Przenieśmy się w ubiegłe czasy, w piękny dzień czerwca: wystawmy sobie uroczystość Bożego Ciała w Krakowie, za czasów Jagiełły i Jadwigi, a szybko dojdziemy do kresu naszej powieści.

Gdy pierwszy promień słońca zawisł na szczytach Wawelu, rozpłomienił krzyże wież, katedry, Panny Maryi, i innych rozlicznych kościołów, rozjaśnił górę Bronisławy, kopce Wandy i Krakusa; natenczas zabrzmiały dzwony w tysiącznych akordach, zwołujące prawowiernych na modlitwę z miasta i okolicy; wkrótce tłum napełnił ulice, rynek obszerny, ozdobiony Sukiennicami przez Kazimierza Wielkiego, wypełniał się napływem ludu, ciągnącym na uroczysty obchód wszystkiemi bramami, ową sławną floryańską, już wtenczas wspartą na wiekach, zczernioną pyłem szturmów, które wytrzymała, i niejako zwieńczoną koroną wytrwałości, w formie wieżyc, które ją otaczają.

Niezadługo ruszyły kolasy możniejszych na zamek, ruszyli

konni, ruszył i lud; tam odbyło się wielkie nabożeństwo: obręb kościoła nie wystarczył, nie zmieścił pobożnych; dziedzińce zamkowe napełnione były tłumami klęczących z odkrytemi głowami; tylko jaskinia smoka, unikana była, nieprzestąpiona nogą ludzką, jako skalane miejsce przez złego ducha.

Wkrótce nastąpiła procesya; Arcybiskup Bodzanta, który chrzcił Jagiełłę, prowadził orszak pobożny, otoczony duchowieństwem, śpiewając hymn Boga-Rodzicy i inne, schodził z góry zamkowej do miasta, gdzie żaden kościół ominionym nie był.

Za nim postępował Jagiełło, w królewskiej szacie, korny przed prawdziwym Bogiem, nie dawno dopiero zażywając słodkich owoców wiary; jemu towarzyszyli książęta mazowieccy, książę Oleśnicki, inni lennicy korony i kilku panów polskich i litewskich. Obok szła Jadwiga, w białym ubiorze; złotem lamowany karmazynowy kontusik, lekko zarzucony, zakrywał śnieżne ramiona, a sploty włosów były obwijane karmazynową chustą.

Na twarzy jej malował się ten wyraz wiary, słodyczy, który twarde serce Jagiełły miękczyć, miliony nawrócić umiał; widać w jej rysach tę głęboką wdzięczność ku Bogu, że jej pozwolił uskutecznić zamierzone dzieło; lecz w bogobojnie pochylonej dziewicy nie poznałbyś owej królowej, która w czasie niebezpieczeństwa Ojczyzny, umiała podnieść broń męzką ręką, i z męzkim umysłem zgromić nieprzyjaciela. Lud schylał przed nią kolana, całował z uszanowaniem rąb jej szaty, błogosławiąc ją, wznosząc modły do Boga za swym aniołem opiekuńczym.

Za królową szli panowie radni, w kontuszach, żupanach, głowy podgolone, sędziwe brody, zawiesiste wąsy; wyraz twarzy surowy, jedynie pobożnością łagodzony; bogate spinki pod szyją i rękojeści karabel, kąpały się w promieniach słońca.

Obok nich akademia krakowska, w długich szatach, na kształt tóg, rozmaitych kolorów, z poważną postawą, jak przystało na przyszłych nauczycieli Kopernika, wraz z radnymi miasta Krakowa, którzy hiszpański strój od Niemców przejęli. Orszak kończył się rycerstwem, towarzyszami pancernymi, niezliczoną masą ludu, złożoną z mieszczan i kmiotków.

Każdy kościół otwierał swe wrota przed pobożną pielgrzymką, w każdym składał Arcybiskup swe modły, a lud na kolanach śpiewał hymny niebieskie. Całe miasto w ten sposób zwiedzone zostało; wreszcie zakończyło się nabożeństwo w kościele św. Katarzyny na Kazimierzu. Poczem Jagiełło dosiadł rączego rumaka, i wśród panów i dworzan wracał na zamek. Jadwigę odwoziła złocista kolasa, ciągniona sześciu białymi

końmi, które wolno stąpały, jakby instynktem prowadzone, by dłużej zostawić ukochaną królowę wśród wiernego ludu.

Okrzyki radosne, nie ustają na chwilę towarzyszyć jej powrotowi; z uczuciem Polki, dziękuje wejrzeniem, skłonieniem głowy, czasem do góry oczy wznosi, dzięki śląc Wszechmocnemu Panu, za hołd, który ją otacza. Nagle pochód wstrzymuje się na moście, na starej Wiśle, dla zwiększonej ciżby; cech kotlarzy otacza kolasę i wita królowę okrzykiem wesela. W tej chwili jakiś nieszczęśliwy, czy z uniesienia, czy przypadkiem, wpada w rzekę, której nurty wkrótce go pochłaniają: krzyk boleści, prośba ratunku, lotem błyskawicy wyrwała się z litościwego serca królowej, i wypełniła serce ludu; nadpływają łodzie, lecz już martwego z wody wynoszą.

Królowa opuszcza kolasę, spieszy nieść ratunek, klęka nad nieszczęśliwym, chcąc mu życie przywrócić, raz sposobami ludzkimi, raz gorącą modlitwą wzniesioną do Boga, którą lud za nią powtarza; lecz wszystko daremnie. Raz tylko odetchnął, dotknięty jakby iskrą elektryczną, cichą, lecz gorącą łzą, która w czasie modlitwy, z jagód królowej na nieszczęśliwego spłynęła.

Jadwiga zdejmuje swój kontusik i okrywa ciało zmarłego, poczem odmówiwszy modlitwy, idzie dalej do zamku z zasępionem licem; lud uszczęśliwiony jej widokiem, nie śmie już przerywać smutku, okrzykami wesela, które już obecność w nim budzi, ale uczy się szanować tem więcej królowę, która tak boleje nad zgonem biednego kotlarza.

Wkrótce nastąpiło nabożeństwo nieszporne: lud i panowie znowu się zgromadzili; królowa jak pierw gorąco się modliła, jej lica tylko okazywały smutek zaszłego wypadku; cech kotlarzy szedł za procesyą z innymi, ale zamiast chorągwi, niósł kontusik Jadwigi, i w tym dniu otrzymał od Arcybiskupa poświęcenie tej pamiątki.

Od tego czasu, trumna każdego kotlarza, umierającego w Krakowie, przykrywaną była tym kontusikiem, pod którego przykryciem, jak pod skrzydłem Anioła, dusza zmarłego szczęście wiekuiste osięgnąć miała. Aż do niedawnych czasów relikwia ta zachowywała się w wspomnionym cechu; zaburzenia czasu wyrwały ją z rąk właścicieli; dostała się w ręce żydów, i tak zaginęła ta pamiątka litości królowej Jadwigi.

Przepowiednie pogody i zmian powietrza.

(Podług R. Falba).

Znaki poprzedzające deszcz.

1. Z ptactwa. Jeżeli kraj jest nadmorski, dają się spostrzegać: a) Kiedy kurki morskie, rybołówki i kury morskie zlatują się z morza na ląd stały. W nie nadmorskim zaś kraju b) kiedy ptactwo polne, ku wieczorowi zwłaszcza, żbliża się ku wodom i w takowych z szelestem nurza się; c) kiedy gęsi, kaczki, kawki latają gromadnie i raptem znikają; d) kiedy sroki i dzięcioły latają z szelestem; e) kiedy jaskółki nisko latają, a drób tarza się w piasku.

2. Ze zwierząt ssących. a) Kiedy świnie karmę rozrzucają, a słomę w pysku noszą; b) kiedy woły kładą się na prawym boku, wciągając nozdrzami powietrze; c) kiedy owce i kozy biją się; d) kiedy psy rozgrzebują ziemię, warcząc; e) kiedy krety bardziej rozsadzają ziemię.

3. Z robactwa, owadów i gadów. a) Kiedy robactwo w wielkiej ilości z ziemi wyłazi; b) kiedy pająki opuszczają pajęczynę; c) kiedy żaby ze swych dołów i rowów skrzeczą i pod domostwa podłażą; d) kiedy pijawki w słoju zawarte na sam wierzch wyłażą.

4. Z ciał nieżywotnych. a) Kiedy drzewo suche pęcznieje, a kamienie pocić się zaczynają; b) kiedy struny u skrzypiec pękają; c) kiedy fale na rzekach raptem ustają; d) kiedy płomień u lampy lub świecy łojowej pryska; e) kiedy na powierzchni wód stojących żółta tworzy się piana, a koniczyna na sypułce pęcznieje.

5. Z mgły. a) Kiedy góry mgły przyciągają do siebie, natenczas najdajej po dwóch dniach następuje deszcz; b) kiedy na nowiu mgły zaczynają się tworzyć, to zwykle deszcze bywają po pełni i przeciwnie; c) kiedy podczas wyjaśnionego widnokręgu daje się spostrzegać na stronie wschodnio-południowej biały, mglisty widok.

6. Z obłoków. a) Kiedy podczas zachmurzonego nieba wiatr się uspokaja, chmury grubieją, równając się skałom; b) kiedy chmury często swój kierunek zmieniają; c) kiedy wieczorem skupione okazują się w północno-wschodniej stronie. Jeżeli chmury idą od wschodu, deszcz będzie w nocy, jeżeli od zachodu — dnia następnego. Jeżeli zaś wiele chmur czerwonych od wschodu przychodzi, to dopiero za parę dni deszczu spodziewać się należy i nakoniec: gdy chmury w południe na stronie południowo-wschodniej układają się w grupy, to zwykle następnej nocy bywa gwałtowna ulewa z burzą.

7. Ze słońca. a) Kiedy słońce przy wschodzie rozsiewa czarniawe promienie; b) kiedy za grube chmury zachodzi, albo pod-

czas zachodu na wschodzie niebo się zaczerwieni. Jeżeli wtenczas deszcz nastąpi, długo trwać będzie; gdy zaś powietrze zgęstnieje, a słońce, księżyc lub gwiazdy zaciemniają, można się spodziewać tylko przemijającego deszczu.

8. Z gwiazd. a) Kiedy się gwiazdy pokazują wielkiemi, przytem wydają się blade, nieiskrzące, albo otoczone kolorowem światłem; b) kiedy w lecie przy wschodnim wietrze gwiazdy w większej ukazują się ilości. W ostatnim razie prędko następuje deszcz.

9. Z księżyca. a) Kiedy księżyc jest blady, albo rogi jego przy pierwszem zejściu przytępione się ukazują, co gdy ukazuje się w pierwszych dniach po odmianie, sprowadza deszcz na całą kwadrę; b) kiedy podczas południowego wiatru księżyc ma obwódkę tęczową — wiatry te wskazują deszcz w dniu następującym; c) pełnia w Kwietniu a nów w Sierpniu zwykle zwiastują deszcz; d) zjawienie się fałszywego księżyca jest przepowiednią wielkich deszczów, wezbrania wód i zalewów.

10. Z tęczy. a) Kiedy po długiej posuszy pokazuje się tęcza; b) kiedy kolor zielony jest w niej panujący; c) kiedy po zjawieniu się jej, chmury gęstnieją; d) kiedy takowa ukazuje się w południe, mianowicie w strefie zachodniej. Wtedy bywa wielki deszcz, a często i grzmoty. Jeżeli ostatnie tygodnie Lutego i połowa Maja są dżdżyste i przytem częste ukazują się tęcze, to zwykle wiosna i lato takie następują.

Znaki mającego poprzestać deszczu.

a) kiedy rysy w ziemi nagle się pozamykają; b) kiedy źródła i rzeki znacznie przybierają; c) kiedy deszcz na parę godzin przed wschodem słońca padać zaczyna; d) kiedy początkowy deszcz od strony południowej zaczyna się i przy gwałtownym wietrze ciągle przez 2 lub 3 godziny pada.

Znaki burzy.

a) Kiedy podczas parnych letnich wieczorów ukazują się meteory, albo w ziemi robią się rysy i rozpadliny; b) kiedy w lecie lub jesieni przez 2 lub 3 dni wiatr wieje południowy, ciepłomierz stoi wysoko, a obłoki skupiają się w kształcie wielkich białych wzgórków; c) kiedy na każdej stronie dwie wznoszą się chmury, wtedy burza jest bardzo bliską. Najwięcej grzmotów bywa podczas południowego, najmniej podczas wschodniego wiatru.

Znaki poprzedzające grad.

a) Kiedy się tworzą biało żółtawe chmury, wolno poruszające się; b) kiedy niebo na wschodzie przed wschodem słońca jest blade, a w gęstych chmurach łamane ukazują się promienie; c) kiedy

w lecie przy ciepłem powietrzu białe ukazują się obłoki; d) kiedy na wiosnę ukazują się niebieskawo-białawe chmury.

Znaki zimna i mrozu.

a) Kiedy sroki, szpaki, kwiczoły i inne wędrowne ptaki prędko odlatują; b) kiedy ptaszki gromadnie pokazują się około domów; c) kiedy słońce w jesieni we mgle zachodzi; d) kiedy księżyc po zaszłej odmianie pokazuje się z ostrymi rogami; e) kiedy wiatr przy odmianie zwraca się ku wschodowi lub ku północy; f) kiedy małe obłoczki unoszą się w głębi z północnej strony.

Znaki ciężkiej zimy.

a) Mokre, zimne lato, łagodna jesień; b) wielka obfitość owoców polnej dzikiej róży; c) obfitość kwiatu i owocu leszczyny; d) niedostatek owadu, zwykle znajdującego się na dębinie.

Znaki wiatru.

Z ptaków. a) Kiedy ptactwo wodne gromadnie zlatuje się ku brzegom, mianowicie zrana; b) kiedy dzikie gęsi wysoko latają i lot swój ku wschodowi zmierzają; c) kiedy jaskółki nocne zlatują.

Znaki ustać mającego wiatru.

Okazują się: a) kiedy po suchych wiatrach nagła nastąpi ulewa; b) kiedy woda szumi i bąble na niej ukazują się; c) kiedy krety ze swych kryjówek wychodzą; d) kiedy ryby na powierzchni wód ukazują się

Znaki pogody.

1. Z ptactwa. a) Kiedy czaple i jaskółki wysoko i z krzykiem latają; b) kiedy po wschodzie słońca kobuzy i jastrzębie krzyczą; c) kiedy nietoperze wcześnie pokazują się z wieczora.

2. Z owadów. a) Kiedy komary w wyższej atmosferze brzęczą; b) kiedy osy i świętojańskie robaczki w większej pokazują się ilości; c) kiedy pajęczyna, unosząc się w powietrzu, rozwleka się po trawie i drzewach.

3 Ze słońca i księżyca. a) Kiedy słońce jasno wschodzi, zeszedłszy jasno z wieczora; b) kiedy przy wschodzie słońca chmury koło niego będące zwracają się ku zachodowi; c) kiedy księżyc zdaje się mieć świecące plamy; d) kiedy po nowiu 4-go dnia rogi księżyca są ostre, to pogoda potrwa do pełni. Jeżeli są przytępione, to czekać należy w tej kwadrze deszczu, w pozostałych zaś trzech piękna będzie pogoda.

W Krakowie, czcionkami drukarni Związkowej, pod zarządem A. Szyjewskiego.